

Z archiwum Ursuvianów

Glinianka pachnąca konwalia

Prawdopodobnie, kolejne, magiczne miejsce w Ursusie przejdzie niebawem do historii i pozostaną po nim tylko pożółkłe fotografie, kilka wspomnień. Niegdyś miejsce pełne zapachów, nad którym przez blisko 60 lat unosiły się aromaty lawendy, róży, jaśminu z wytwarzanych tam wód toaletowych, perfum, kremów. Sprawcami większości z nich były niewielkie fabryczki kosmetyków, które zadomowiły się nad stawem, była glinianka w początkach lat 60-tych XX wieku i trwały niemal do końca 2024 roku. Nie zawsze jednak niewielka fabryczka była sprawcą tylko przyjemnych zapachów. Był czas, że jej obecność była bardzo uciążliwa z powodu wycieków chemicznych kwasów, zasad, a wydobywające się dymy z komina, pełne były niedopalonych skrawków odpadów, które zatrzymywały okoliczne pola i osiedla Ursusa.

Miejsce przy końcu dzisiejszej ulicy Skoroszewskiej, kiedyś Cegielnianej, skrywa wiele ciekawych, a wartych zapamiętania historii. Sporo z nich związanych jest także z II wojną światową, okresem międzywojennym czy nawet czasami sięgającymi końca XIX wieku. Spróbujmy, zatem, opowiedzieć kilka z nich sięgając do najstarszych materiałów źródłowych związanych z tym miejscem.

Tereny dzisiejszych Skoroszy, Solips, Czechowic, Szamot, czyli tereny obecnego Ursusa czy nieco dalszych Włoch od zawsze były terenami podmokłymi i trudnymi dla uprawy rolniczej. Chcąc uzyskać z nich w miarę wysokie plony trzeba było najpierw dość prymitywnymi metodami zmeliorować przyszły areał poprzez budowę licznych rowów odwadniających. Z czasem budowy całego systemu wykorzystującego naturalne ukształtowanie terenu w formie pradolin-zlewni powierzchniowych małych rzeczek, okresowych cieków ciągnących ku rzekom Utracie, Raszynie, jako odbierających nadmiar wody z pól. System dodatkowo był uzupełniony tzw. zbiornikami retencyjnymi mającymi za zadanie przyspieszyć osuszanie pól, szczególnie wiosną. Początkowo rolę dodatkowych zbiorników pełniły glinianki – doły pozostałe po małych przy folwarcznych kopalniach gliny pozyskiwanej do wytwarzania w niewielkich dworskich cegielniach prostych cegieł. Dość szybko okazało się, że glinianki nie tylko nie spełniają swojej roli gromadzenia nadmiaru wody, ale po części są także jej dodatkowym źródłem. Wody wypływającej spod dna glinianki.

W drugiej połowie XIX wieku Warszawa zaczęła się dość dynamicznie rozwijać. Wzrastało zapotrzebowanie na cegłę nie tylko dla celów cywilnych, ale i wojskowych. Budowa sieci kanalizacyjnej była największym odbiorcą dosłownie każdej wyprodukowanej ilości cegieł. To spowodowało rozwój i powstawanie nowych cegielni. Nie zawsze produkujących najlepszej jakości cegły, gdyż ich trwałość zależała głównie, od jakości gliny. Obok najbardziej znanego wielkiego

zagłębia cegielnianego wzdłuż obecnej ulicy Puławskiej i jej przedłużenia w stronę Góry Kalwarii, gdzie głównym ośrodkiem była Baniocha, powstawały nowe w rejonie Szczęśliwic, Włoch, gdzie znajdowały się dość duże i rozległe złoża dobrej gatunkowo gliny. Jedyną wadą pozyskiwania jej w dużej ilości była woda, która zalewała wyrobiska. Warto w tym miejscu troszeczkę rozszerzyć materiał o kilka danych opowiadając nieco o wodach gruntowych, źródłach podziemnych.

Warszawa obok braku terenów na rozwój terytorialny, brak dostatecznej ilości dobrych materiałów budowlanych w drugiej połowie XIX wieku odczuwała coraz większy brak dobrej wody pitnej dla potrzeb mieszkańców. W 1879 roku powołano Obywatelski Podkomitet Sanitarny, który powołał ok. 1884 roku Komisję złożoną z obywateli, inżynierów, lekarzy, chemików. Zadaniem Komisji było wyszukanie w rejonie podwarszawskim najlepszych, dużych, podziemnych źródeł wody pitnej dla mieszkańców miasta. Badania, liczne odwierty w terenie trwały ponad dwa lata. W wyniku badań, analiz Komisja zarekomendowała, jako obfite źródło wody pitnej, które mogłoby zaopatrywać blisko 600-tys. miasto rejon wodonośny Włoch, Skoroszy i Szczęśliwic. W wyniku odwiertów ustalono, że na przestrzeni 14 wiorst kwadratowych (ok. 23 km²), na której leżą wsie Włochy, Szczęśliwice, Skorosze, Solipsy, Salomea, Zosinów pod powierzchnią ziemi znajduje się olbrzymi zbiornik wodonośny, zasilany dopływami wody z wyżej położonych wsi od wcześniej wymienionych. M. in., z Okęcia, Rakowca. Dla wyobrażenia sobie wielkości owego podziemnego zbiornika warto dodać, że np. powierzchnia całkowita dzisiejszej dzielnicy Włochy wynosi ok. 28 km², a Ursusa – ok. 9,35 km². Czyli rekomendowany teren wodonośny był i w zasadzie jest, ponad dwukrotnie większy niż cała dzisiejsza dzielnica Ursus. Zbiornik utworzony został przez grubą warstwę żwirkowego piasku leżącą na głębokości 30 stóp (ok 10 metrów), a przykryty 5 metrową warstwą łu i 5 metrową warstwą tłustej, dobrej na cegły gliny.¹ Jego ukształtowanie i skład wytworzył się w okresie czwartorzędu² i licznych związanych z nim zlodowaceń. Wody ze zbiornika w rejonie Skoroszy miały spadek w kierunku Jelonek, choć pojawiające wody powierzchniowe ciążyły w kierunku Pruszkowa (rzeka Utrata) i Raszyńska (rzeka Raszyńska).

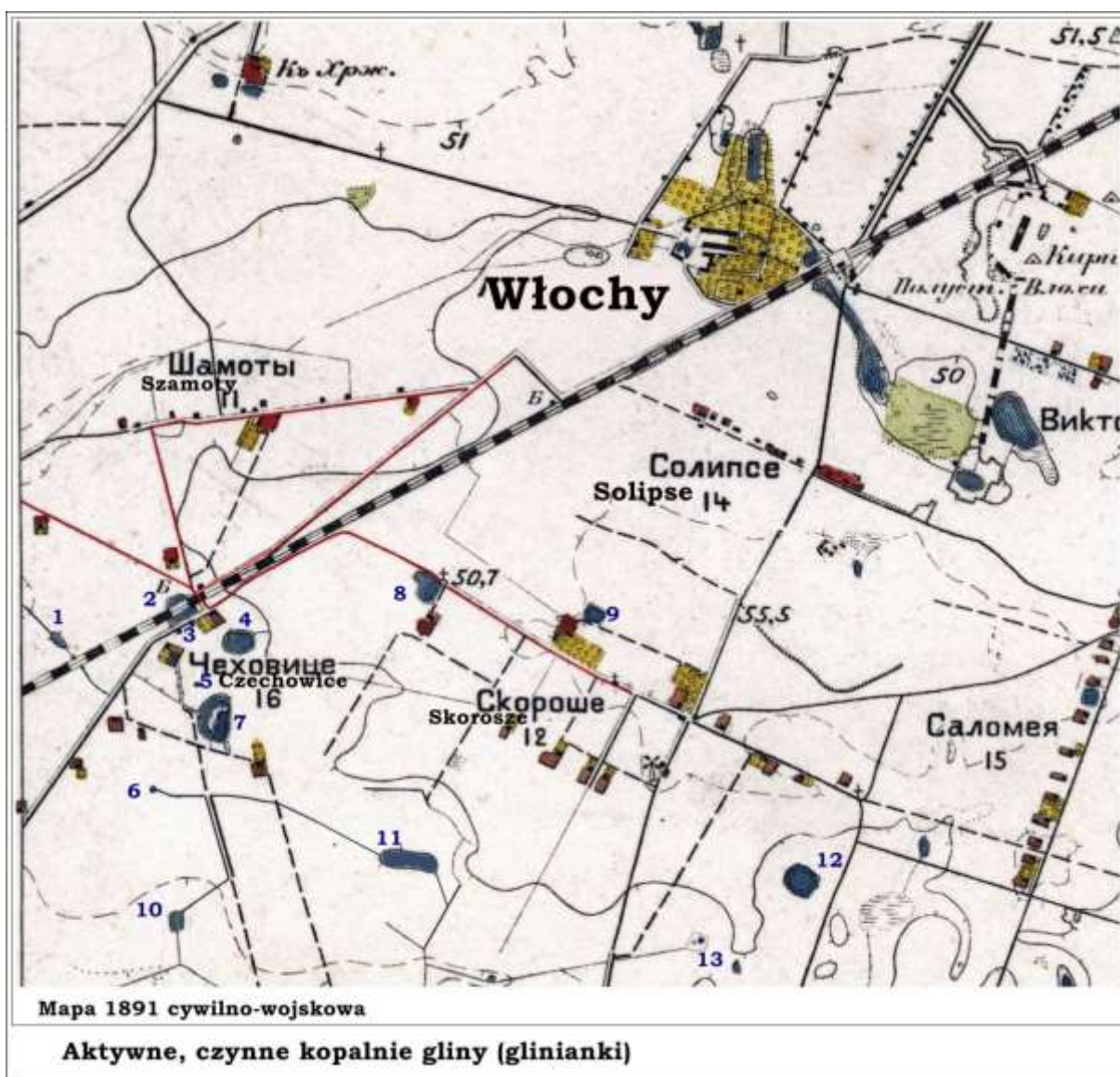
Woda pod względem swojego składu chemicznego przypominała wiedeńską ze źródła Kaiserbrunn położonego w Alpach i będącego wówczas głównym dostawcą wody pitnej dla Wiednia. Wg. znawców tematu, nawet smak miała podobny do tej alpejskiej.

O ile woda miała w miarę dobre właściwości konsumpcyjne, to była prawdziwą plagą i utrapieniem dla właścicieli cegielni i miejscowych rolników. Szczególnie dla tych pierwszych, którzy prowadząc często tzw. gospodarkę rabunkową w pozyskiwaniu gliny wybierali materiał na cegły dosłownie do cna. Często nie

¹ Kurier Warszawski nr 123 z 4 maja 1884 roku, art. „O wodę do picia – cz. III”.

² Czwartorzęd, najmłodszy a zarazem ostatnim okresem geologicznym historii Ziemi, który rozpoczął się ok. 1,8 mln lat temu, podczas którego powstawały lodowce a ich przesuwanie się ukształtowało teren i częściowo wody gruntowe.

zostawiając warstwę ochronnej z gliny nad warstwą żwirowego piasku, co uwalniało zgromadzoną w nim wodę i zalewało wyrobisko. Wówczas porzucano dotychczasowe miejsce pozyskiwania i glinę wybierano w nowym miejscu. Potanie w zakupie i eksploatacji maszyn parowych napędzających pompy odwadniające w drugiej połowie XIX wieku spowodowało powrót właścicieli cegielni do porzuconych kopalń i znaczne ich rozbudowanie pod względem zajmowanej powierzchni. Na niektórych wyrobiskach we Włochach pracowało niemal non stop po 5-6 wydajnych pomp parowych, gdzie w ciągu dnia wypompowywano ponad 1 200m³ wody. Najczęściej zrzucanej do rowów melioracyjnych, a ta z kolei często zalewała pola uprawne.



Tylko w samych Skoroszach i Czechowicach w 1888 roku było 7 kopalń gliny, z których regularnie pobierano materiał dla dwóch cegielni we Włochach, w Karolinie i kilku innych w okolicy. Większość z nich prowadziła właściwie gospodarkę rabunkową i wybierano glinę dopóki koszty wydobywania (głównie utrzymanie pomp) nie przekraczały zysku. Wg informacji zamieszczonych w sprawozdaniu o źródłach wody pitnej przygotowanym przez dr Aleksandra

Mariana Weinberga³ dla potrzeb Komisji, w okolicy Włoch i Skoroszy w sumie pracowało ponad 50 pomp parowych i ręcznych, które każdego dnia wypompowywały z wyrobisk w sumie do 10 tys. m³ wody. Czyli, mówiąc nieco obrazowo, jedną typową cysternę samochodową w ciągu dnia.

Warto w tym miejscu przytoczyć fragment sprawozdania dr Weinberga opisującego przyczyny wypływanie wody w gliniankach, która pośrednio ma cały czas miejsce do dziś, m. in. we Włochach, ale i w rejonie dzisiejszej Skoroszewskiej. „Dopływ wody do glinianek pochodzi spod ich dna. Formowanie stawów-glinianek we wszystkich przypadkach jest jednakowe, a po wybraniu grubszej warstwy gliny ciśnienie wody wrywa otwór w cienkiej osłonie z pozostawionej gliny. Dość szybko woda wypełnia gliniankę. Dokonane próby pompowania wody potężnymi maszynami parowymi wykazały, że przy stosunkowo małym otworze dopływowym napór wody jest tak silny, że wypompowanie kilku tys. m³ w ciągu jednego dnia obniżało lustro wody w gliniance tylko o 3-5 cm. Nawet po zainstalowaniu dodatkowych pomp poziom nieznacznie opadał i właściwie utrzymywał się na poziomie uniemożliwiającym eksploatację kopalni.”⁴

Właściciele kopalń, najczęściej miejscowi rolnicy, próbowali na wszelkie sposoby opanować wodny żywioł różnymi sposobami. M. in. workami wypełnionymi żwirem, kamieniami i gliną usiłowali zatamować miejsce wypływu wody. Najczęściej ze zmiennym skutkiem, gdyż woda pozbawiona możliwości ujścia jednym otworem, po kilku dniach tworzyła nowe miejsce wypływu. W tamtych czasach i przy posiadanych wówczas środkach technicznych wada z reguły zawsze „wygrywała”.

Boom budowlany w Warszawie i tym samym ogromne zapotrzebowanie na cegłę trwał niemal do 1905 roku. Z czasem jednak najwięksi odbiorcy cegły zmienili nieco swoje plany i wstrzymali część inwestycji. Wojsko zarzuciło rozbudowę umocnień wokół Warszawy w ramach – Twierdzy Warszawa, a wodociągi ograniczyły rozbudowę sieci w oczekiwaniu na pieniądze z warszawskiego magistratu. Rynek budownictwa mieszkaniowego co prawda utrzymywał się w miarę stabilnie, ale koło 1910 roku i on nieco załamał się, co wpłynęło na ograniczenie zapotrzebowania na cegłę. Część cegielni zamknęto, a w innych ograniczono produkcję. M. in. we włochofskich cegielniach. Wydobywanie gliny z wyrobisk na terenie Skoroszy, Solips, Czechowic stało się nieopłacalne, co spowodowało ich czasowe zamknięcie czy nawet porzucenie. W większości przypadków wypełnione brudną wodą dość szybko stawały się rozsądnikiem różnego rodzaju chorób czy nawet malarii. Niestety, kilka z nich przyczyniło się również do śmierci kilku młodych ludzi w wyniku utonięcia. Dla niektórych jednak znalazło się nowe przeznaczenie. Dzięki napływowi czystej wody udało się stworzyć w nich stawy rybne. W większości przypadków glinianki były jednak bezużytecznymi dołami, choć, jak się okazało, niedługo. Dość szybko

³ Dr Aleksander Marian Weinberg – dyrektor Instytutu Wód Mineralnych w Warszawie. Siedziba laboratoriów i część ośrodka leczniczego znajdowała się w Ogrodzie Saskim.

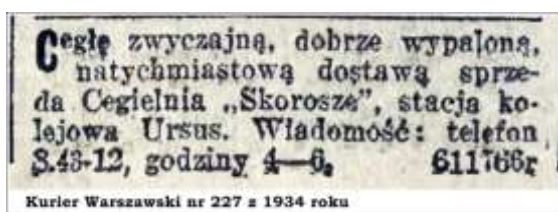
⁴ Kurier Warszawski nr 121 z 2 maja 1884 roku, art. „O wodę do picia – cz. II”.

pomysłowi miejscowi rolnicy znaleźli dla nich nowe przeznaczenie. Stały się miejscami do zrzucania warszawskich śmieci i odpadów domowych. Po części



stały się swoistymi kompostownikami. Większość miejscowych gospodarzy trudniła się uprawą warzyw czy owoców. Niemal całą swoją produkcję warzywną sprzedawali na warszawskim rynku. Wracając z targów w Warszawie do Skoroszy, Czechowic zabierali na swoje furki za drobną opłatą od właścicieli kamienic śmieci, odpady z ustępów, itd. Część z nich wykorzystywali jako nawóz na swoich polach, a część po prostu topili w gliniankach w oczekiwaniu na wytworzenie się z odpadów żyznego kompostu. Tym samym glinianki „dostawały nowe użyteczne życie” i przynosiły dalej dochód swoim właścicielom. Może nieco mniejszy, jak w przypadku kopania gliny, ale na bezrybiu i rak ryba.

Podobny los porzuconej kopalni gliny spotkał jedną z większych na terenie Skoroszy gliniankę przy obecnej Skoroszewskiej (na mapce to numer „11”). Ze względu na swą wielkość i połączenie z rowami melioracyjnymi ciążącymi do zlewni rzeczki Raszynki nie mogła, jako dół po wyrobiskowy, być adoptowana na wysypisko śmieci. Pełniła za to rolę dużego, dodatkowego zbiornika retencyjnego dla okolicznych pól i pewnego rodzaju rezerwuaru wody ogrodniczej do podlewania głównie plantacji warzywnych. Stały napływ wód gruntowych zapewniał w niej wodę nawet w najbardziej upalne i suche lata.



Nie do końca znana jest historia i odpowiedź na pytanie, co skłoniło przedsiębiorczego inżyniera chemika Lucjusza Burdzyńskiego, aby pod koniec lat 20-tych, w czasie największego kryzysu gospodarczego, niemal pełnego zastoju w budownictwie, zainwestować spore pieniądze w budowę cegielni przy

największej glinianie w Skoroszach. W dodatku o dużych mocach przerobowych i produkcyjnych, nawet do 3 milionów szt. cegieł rocznie. Niewątpliwie jednym z atutów lokalizacji było rozpoznane wyrobisko z dużymi zasobami gliny, jak i sam zbiornik w miarę czystej wody niezbędnej w produkcji cegły. Jak się



później okazało, pod koniec lat 30-tych, nie tylko potrzebnej do produkcji ceramiki budowlanej.

W ciągu niespełna dwóch lat wybudowano dość pokaźnych rozmiarów halę produkcyjną mieszczącą w swym wnętrzu piec do wypalania cegieł, suszarnię, a obok zadaszone place składowe gotowego wyrobu. Oficjalnie pierwsza produkcja z cegielni „Skorosze” ruszyła wiosną 1932 roku. W dwa lata później osiągnęła pełną

moc produkcyjną na poziomie 3,6 miliona cegieł kształtowanych ręcznie, co miało być atutem ich staranności wykonania.⁵ Cegielnia „Skorosze” zaliczała się do średniej wielości zakładów i dawała zatrudnienie ok. 50 osobom. Niestety, dla większości z nich sezonowo od kwietnia do listopada.

Niewiele wiemy o głównym akcjonariuszu Spółki „Cegielnia Skorosze” Burdzyńskim, poza tym, że udzielał się w miejscowym Kole Związku Rezerwistów⁶ w Czechowicach i uczestniczył aktywnie wraz z pracownikami we wszelkiego rodzaju zbiórkach na rzecz rozbudowy obrony narodowej.

Przez okres całej okupacji cegielnia funkcjonowała w miarę normalnie, choć trudności z pozyskaniem „paliwa” do opalania pieca znacząco ograniczyły produkcję. Do wypalania cegły używano najczęściej węgla brunatnego i gorszego gatunkowo kamiennego. W zasadzie cegielnia wyglądała jakby na opuszczoną, jednak pracowała w niej kilkusobowa grupka ludzi pilnująca maszyn i urządzeń. W przypadku uzyskania lukratywnego zamówienia na cegłę, cegielnia zatrudniała dodatkowo pracowników fizycznych do prostych robót – kopania gliny, przeładunku na placu składowym, itd.

Na zamieszczonym poniżej zdjęciu lotniczym z lipca 1944 roku, doskonale widać kształt glinianki, zabudowania cegielni i drogi dojazdowe do obiektu. Widać również brak jakichkolwiek innych zabudowań w pobliżu, co w niektórych przypadkach było atutem obiektu w polu. Szczególnie do obserwacji, czy aby do fabryczki nie zbliża się jakiś „nieproszony” gość.

⁵ Przegląd Budowlany z 1936 roku.

⁶ Początkowo ideowo bliski piłsudczykom. Skupiał oficerów rezerwy z terenu II Rzeczypospolitej pod hasłem "Wszystko dla Państwa - Państwo ponad wszystko". Prowadził działalność samokształceniową w zakresie wiedzy wojskowej, samopomocy członków oraz współdziałał w zakresie "wychowania fizycznego" i "przysposobienia wojskowego" w ramach ówczesnych programów szkolnych. W drugiej połowie lat 30-tych nieco zmienił założenia programowe skupiając się na szerzeniu idei nacjonalistycznych.



Ze względu na swoje położenie, nieco na uboczu od głównych dróg, place cegielni często służyły potajemnemu szkoleniu ursuskich oddziałów konspiracyjnych. Najczęściej żołnierzom-strażakom z kompanii „Goplana” (wcześniej „Hela”) wchodzącej w skład batalionu „Madagaskar” (później „Garłuch”). Z czasem w pomieszczeniach cegielni stworzono jedną ze skrytek broni i amunicji. Z chwilą wybuchu Powstania Warszawskiego zadaniem kompanii „Goplana” wchodzącej w skład 7-go pułku piechoty „Garłuch” było współuczestniczenie w zdobyciu lotniska „Okęcie”. Miejscem zbiórki kompanii „Goplana” była wówczas czasowo nieczynna cegielnia Burdyńskiego w Skoroszach. Stąd kilkusobowe patrole wyruszyły w kierunku osady Paluch, jako miejsca koncentracji I batalionu. Po przebyciu drogi w kierunku Okęcia i przekroczeniu linii kolejki WKD pomiędzy stacjami Opacz - Michałowice, 600-800 metrów dalej patrole zaległy w polu, z powodu silnego obsadzenia przez nieprzyjaciela Szosy Krakowskiej. Wobec braku możliwości podjęcia dalszego marszu na Okęcie nastąpił rozkaz o wycofaniu się do miejsca dotychczasowego zakwaterowania, czyli domów w Czechowicach, Skoroszach.⁷

Mimo, że żołnierze kompanii „Goplana” nie brali bezpośredniego czynnego udziału w walkach powstańczych w Warszawie, to pośrednio uczestniczyli w nim, niosąc pomoc dla wysiedlanej ludności Warszawy w Czechowicach i Skoroszach. Często także okupione daniną krwi, a często i śmierci.

Po II wojnie światowej cegielnia „Skorosze Burdyńskiego i S-ka” nie wróciła już do swojej przedwojennej działalności w produkcji ceramiki budowlanej (cegieł) z kilku powodów. M. in. nie jasnej sytuacji prawnej obiektu, złego

⁷ <https://www.1944.pl/powstancze-biogramy/stanislaw-bodych,3637.html>

dojazdu, a tym samym dowozu węgla, mimo, że odbudowująca się Warszawa i planowana rozbudowa ZM Ursus, właściwie dawała nieograniczony zbył na cegłę. Nie bez znaczenia była także nie do końca rozpoznana działalność kierownictwa cegielni w czasie okupacji, w której doszukiwano się znamion kolaboracji z okupantem. Zabudowania niemal do końca lat 40-tych stały właściwie opuszczone i ulegały zniszczeniu.



Widok zabudowań Sp-ni Pracy "Kamelia" lata 70-te

W początkach lat 50-tych w części hali fabrycznej cegielni powstała niewielka Chemiczna Spółdzielnia Pracy „Pomoc”, która planowała rozszerzenie rozpoczętej jeszcze przed 1939 rokiem działalności – odzyskiwania w drodze prostych zabiegów chemicznych żeli, klejów z celuloidowej taśmy filmowej. A niejako przy „okazji” związków srebra dla celów technicznych m. in. galwanicznego posrebrzania metali.

Produkcja była w zasadzie niemal chałupnicza w równie niewielkich rozmiarach. Mówiąc w dużym uproszczeniu były to tzw. kąpiele celuloidowej taśmy filmowej w ciepłym roztworze wody z proszkiem do prania. Po 20-30 minutach ciepłej kąpieli (temp. 40-45 stopni) emulsja pokrywająca taśmę opadła na dno naczynia, a resztki pozostałej na kliszy ścierano ręcznie zwykłą gąbką. Osad następnie odsączano, kilka razy przepłukiwano i ostatecznie wyprażano. Z 1 kilograma standardowej czarno-białej taśmy filmowej można było uzyskać od 5 do 7 dkg srebra. W przypadku klisz Rtg było to 6-9 dkg. Z części pozostałych żeli i emulsji robiono kleje, rozpuszczalniki nitro i emulsje-spojwa używane w odlewnictwie (jednym z odbiorców były m. in. ZM. Ursus).

Problemem dla małej spółdzielni był początkowo odpad poprodukcyjny – czysta, pozbawiona żelatyny klisza celuloidowa wytworzona z nitrocelulozy. Część była poddawana mieleniu na tzw. konglomerat celuloidu do zastosowania w przemyśle galanteryjnym, produkcji zabawek (najczęściej lalek) czy zwykłych piłeczek pingpongowych. Większym jednak problemem był odpad w postaci czystych klisz

Rtg⁸, których przeważający procent wagowy był spalany na miejscu. Niewielkie rozmiary produkcji, a co za tym idzie nierozłącznie z nią związana uciążliwość dla środowiska, szczególnie opary, początkowo nie były zbyt odczuwalne w pobliskim budującym się mieście Ursus. Mała, niedysponująca zbyt dużymi pieniędzmi na modernizację i udoskonalanie produkcji Spółdzielnia „Pomoc” w Ursusie, mimo problemów finansowych poszerzała asortyment produkcji. Z czasem zaczęła wykorzystywać do ponownego przerobienia, zmielenia coraz więcej odpadów celulozowych i tym samym coraz mniej spalała, ale nowe technologie wymagały nowych maszyn, instalacji, a przez to większych pieniędzy na modernizację.

Niemal równolegle w tym samym czasie, co Spółdzielnia „Pomoc” w Ursusie, powstała w 1950 roku Spółdzielnia Pracy „Alfa” w Pruszkowie przy ul. Niecałej. Niezwykle barwna historia firmy, w której wiele wątków ociera się niekiedy o łamanie prawa i przepisów ma i swój ursusowski epizod.

Energiczny, zaradny Zarząd Spółdzielni stale i systematycznie powiększał majątek produkcyjny firmy poprzez „wchłanianie” kolejnych małych zakładów chemicznych na terenie Pruszkowa i tym samym stawał się małym lokalnym potentatem w produkcji m. in. barwników do tkanin, laku, różnych kitów technicznych, bielinki do prania – popularnej ultramaryny, różnych proszków do szorowania czy tzw. muchołapek w formie lepów. Większość asortymentu Spółdzielnia wytwarzała na bazie fenolu, czym skutecznie zatrzymywała powietrze w Pruszkowie. Zajmowała się także odzyskiwaniem srebra, emulsji z błon fotograficznych, klisz Rtg, ale w nieco większej skali, niż Spółdzielnia w Ursusie. Wskutek licznych protestów, petycji mieszkańców w 1954 roku Spółdzielnia otrzymała od Miejskiej Rady Narodowej (MRN) w Pruszkowie uchwałę-decyzję o zatrzymaniu produkcji lub ew. przeniesieniu jej poza teren miasta. Zarząd „Alfy” liczył się z faktem, że wcześniej czy później zapadnie taka decyzja w MRN i jeszcze w początkach 1954 roku rozpoczął poszukiwania nowej lokalizacji dla firmy poza Pruszkowem. Najbardziej odpowiednim okazały się tereny cegielni „Skorosze” w Ursusie. Wstępne rozmowy dość szybko przekształciły się w decyzję przeniesienia Spółdzielni do Ursusa w początkach 1955 roku. Ze środków inwestycyjnych „Alfy” przystosowano halę produkcyjną w Ursusie o powierzchni ok. 200 m². Piece typu Hofmanna przerobiono na magazyny. Na brzegach znajdującego się obok stawu (glinianki) wybudowano 25 piwnic ziemnych, tzw. bunkrów magazynowych do przechowywania w nich klisz i błon fotograficznych, filmowych i Rtg.⁹ Mogących pomieścić nawet do 250 ton łatwopalnego materiału.

Wówczas Centralny Związek Branżowy Chemicznych Spółdzielni Pracy zaproponował wykorzystanie urządzanego obiektu do zwiększenia produkcji na bazie odpadu nitro celulozy, czyli zużytej taśmy filmowej. W kinach i

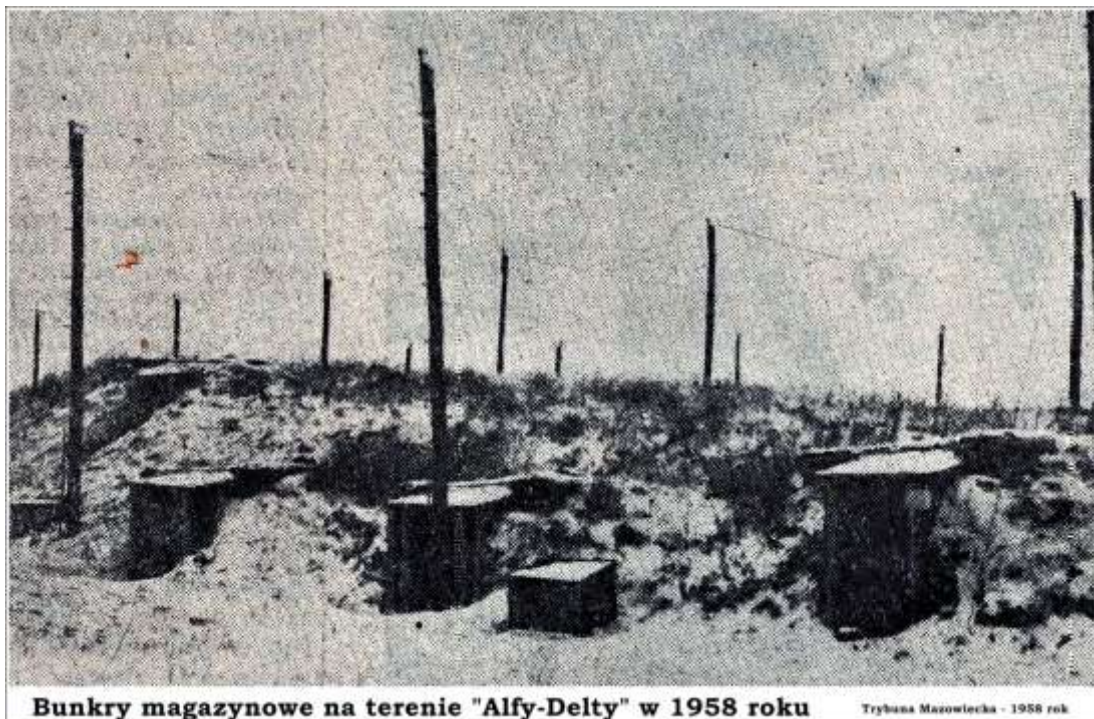
⁸ Rtg – Klisze, błony z badań rentgenowskich, badań diagnostycznych, polegające na prześwietleniu pacjenta wiązką promieni rentgenowskich (promienie X, promieniowanie X).

⁹ Władysław Narowski – Wczoraj i dziś chemicznej Spółdzielni Pracy „Alfa” w Pruszkowie. Przegląd Pruszkowski nr3 z 1984 roku. Źródło: bazhum.muzhp.pl

przedsiębiorstwach filmowych powstały coraz większe zapasy zużytej taśmy filmowej, a w placówkach służby zdrowia klisze z prześwietleń. Plusem „biznesu” był fakt, że wymienione taśmy filmowe mogą być wykorzystane, jako cenny a przy tym nabyty nieodpłatnie surowiec. Na terenie cegielni w ciągu 3-ch miesięcy 1955 roku zgromadzono łącznie ponad 250 ton taśmy filmowej i klisz rentgenowskich. Taśmy filmowe łatwopalne ulokowano w 25 piwnicach (bunkrach), a taśmy filmowe niepalne rozlokowano na przyległym obszarze ok. 2 hektarów pod gołym niebem.

W początkach 1956 roku rozpoczęto uruchamianie wstępnej produkcji. Dość szybko wstępna produkcja nie przypadła mieszkańcom Ursusa do „gustu” z powodu intensywnych oparów. Tym razem MRN w Ursusie wystosowała protest, który skierowała do Powiatowej Rady Narodowej w Pruszkowie, aby ta wstrzymała produkcję. Natomiast Wojewódzka Rada Narodowa wydała kolejną uchwałę i opieczętowała dalszą budowę i rozpoczęcie produkcji.

Mimo uchwały i opieczętowania budowy Zarząd dalej prowadził prace w celu uruchomienia produkcji na dużą skalę. Liczne kontrole odchodziły od bramy z kwitkiem, że zabezpieczenie pożarowe, przeciw toksyczne jest w 100 procentach zapewnione. Jednak w dniu 9 lipca 1956 roku około godziny 11 przed południem na placu Spółdzielni wybuchł pożar. Walka z żywiołem trwała blisko 10 godzin, aż do 21 wieczorem. Gęste, toksyczne dymy spowiły najbliższą okolicę i przygotowywano pobliskie osiedle do ewakuacji. Na szczęście nie była potrzebna, a dzięki odwadze m. in. strażaków w ursuskiej OSP, straży zakładowej ZM Ursus i okolicznych jednostek OSP, nie doszło do wybuchu odpadów zgromadzonych w bunkrach¹⁰



Bunkry magazynowe na terenie "Alfy-Delty" w 1958 roku

Trybuna Mazowiecka - 1958 rok

¹⁰ Kronika pożarów i zdarzeń na terenie działania OSP Ursus w latach 1931-1994. Zbiory archiwalne OSP Ursus.

Co ciekawe, w 10 dni później kolejna kontrola budowlana weszła na teren i stwierdziła, że wszystko jest tak „jak gdyby nigdy nic nie było” i nie było żadnego poważnego pożaru. Trwa w najlepsze dalszy montaż urządzeń na terenie hali. Odkryto, również fakt, że inwestor Spółdzielnia „Alfa” nie ma stosownej zgody na lokalizację ani żadnej dokumentacji budowlanej, a Bank Inwestycyjny dalej finansuje budowę. Sprawa stała się poważna i dopiero w wyniku kilku interwencji lokalnej gazety „Trybuna Mazowiecka” sprawie zaczął przyglądać się prokurator.¹¹

W niecały rok później (25 czerwca 1957 roku) wybuchł kolejny pożar. Tym razem paliły się taśmy filmowe zgromadzone na placu. Dzięki szybkiej interwencji straży pożarnej – po 3 godzinach pożar ugaszono.¹² Tym razem prowadzący śledztwo strażacy z Instytutu Pożarnictwa dopatrzili się niedbalstwa i braku nadzoru kierownictwa „Alfy” i „poleciały głowy”. Produkcję chwilowo wstrzymano, ale ze względu, iż Spółdzielnia była jedynym w kraju producentem spoiw odlewniczych, używanych m. in. w odlewniach ZM Ursus, uruchomiono w październiku ponownie linie produkcyjne. Nowe kierownictwo zmieniło nazwę Spółdzielni z „Alfy” na „Deltę”, co miało ukazać poprawę sytuacji i po części odżegnać się od pruszkowskiej „Alfy”, w której działał intensywnie prokurator.

W styczniu 1958 wybuchł kolejny pożar na terenie „Alfa-Delta”. Tym razem pożar rozpoczął się w jednym z bunkrów. Tylko dzięki przytomności strażaków nie doszło do rozszerzenia się ognia na magazyny z taśmami filmowymi zawierającymi nitro celulozę. Kolejne kontrole nie wstrzymały produkcji, a skutkowały jedynie kolejnymi zaleceniami. M. in. fachowcy z Instytutu Chemii Stosowanej zalecili, aby surowiec (taśmy filmowe) był trzymany w lekkich drewnianych barakach, co na wypadek kolejnego pożaru pozwoli zlikwidować ew. wybuch zgromadzonych w bunkrze gazów.¹³ Dla mieszkańców Ursusa było to żadne pocieszenie. Nic nie wskazywało, że zagrożenie zostanie zlikwidowane i uciążliwą fabryczkę definitywnie zamkną. Sprawę dalej bagatelizowano i starano się utrzymać produkcję jak najdłużej. Jednak do czasu, gdy w pobliżu zaczęto projektować nowe duże osiedle „Kolorowa”. Część zaprojektowanych bloków niemal graniczyło ze Spółdzielnią „Alfa-Delta”. W sprawę włączyły się różne czynniki, władze terenowe i część najbardziej uciążliwej produkcji przeniesiono poza Ursus. Kierownictwo „Deltę” chcąc utrzymać zakład musiało znaleźć nowego strategicznego partnera, jak także przeprofilować asortyment produkcji. Niewątpliwą kartą przetargową i zachętą dla przyszłego inwestora był w miarę zagospodarowany teren i możliwości dalszego rozwoju inwestycyjnego (budowy nowych hal).

¹¹ Trybuna Mazowiecka wydanie z września 1956 roku, art. „Położyć kres samowoli spółdzielni „Alfa” w Ursusie”

¹² Kronika pożarów i zdarzeń na terenie działania OSP Ursus w latach 1931-1994. Zbiory archiwalne OSP Ursus.

¹³ Trybuna Mazowiecka wydanie z 1 lutego 1958 roku, art. „Cena strachu”.

W wyniku długich rozmów, uzgodnień, otrzymaniu niezbędnych pozwoleń w październiku 1960 roku doszło do podpisania wspólnej umowy i założenia jednej firmy z dwóch Spółdzielni Pracy. „Hydrochemii” z siedzibą przy Próżnej 8



i „Delta” z siedzibą w Ursusie przy Cegielnianej (dz. Skoroszewska). Było to w pewnym sensie „małżeństwo z rozsądku”, szczególnie dla „Delt” zagrożonej likwidacją i bez większych szans na pozyskanie pieniędzy na modernizację. Spółdzielnia „Hydrochemia” znacznie większa pod względem ilości pracowników z bogatym asortymentem produkcji rynkowej i ze sporym zasobem

gotówki dawała realną szansę na rozwój Spółdzielni z Ursusa. Dla „Hydrochemii” pozyskanie terenu i zabudowań w Ursusie dawało szansę na scalenie 8 oddziałów rozsianych po całej Warszawie w jeden organizm gospodarczy. Obniżenie kosztów transportu, zarządzania, itd. W wyniku porozumienia ustalono dla nowej Spółdzielni nazwę „Hydrochemia”. Niewątpliwą wartością dodaną dla obu spółdzielni było stworzenie jednego dużego laboratorium i tym samym wprowadzanie na rynek nowych wyrobów, których technologie, skład zgłaszali zatrudnieni, głównie w „Hydrochemii” chemicy. W 1960 roku plany były ambitne i ich realizacja wymagała nowych, niezbędnych inwestycji i pobudowania kilku nowych budynków. W miarę rozbudowy zaplecza od 1962 roku trwały etapami przez kilka lat przenosimy zakładów „Hydrochemii” do nowego miejsca.¹⁴ W 1963 roku rozpoczęto na terenie przy Cegielnianej budowę nowej dużej hali produkcyjnej, w której miały znaleźć się nowoczesne linie do pakowania i produkcji kosmetyków dla pań. Hala wymagała głębokiego podpiwniczenia, co wymagało zrobienia nowych wykopów w pobliżu glinianki. Te prawdopodobnie naruszyły kruchą osłonę z gliny chroniącą przesycony wodą żwir z piaskiem i do wykopu zaczęła napływać woda. Nieznacznie, ale stale, co postawiło pytanie o celowość wykonywania dalszych prac ziemnych pod fundamenty. Co gorsze, naruszona struktura gleby uruchomiła wcześniej zaczopowane podczas wybierania gliny, źródła wycieku wody. Ta zaczęła dodatkowo zalewać piwnice w kotłowni pod halą fabryczną.

Z pomocą przyszli naukowcy z Politechniki Warszawskiej i po przeszło roku analiz i prób udało się po raz kolejny zaczopować otwory i stworzyć system odwodnienia fundamentów. Jednocześnie zmieniono nieco konstrukcję budynku wynosząc lekko w górę jego ławę fundamentową, aby zmniejszyć nacisk na poszczególne warstwy gliny, piasku, żwirów i tym samym „nie wyciskać” ze żwiru wody. Całość fundamentów dość mocno zdrenowano łącząc dreny w system połączony z pompą. Jako dodatkowy „zawór bezpieczeństwa” przed zalewaniem zalecono wybudowanie studni głębinowej, która częściowo miała zmniejszyć pod gruntowe ciśnienie wody a przy okazji było jej dodatkowym źródłem do celów przemysłowych. Szczególnie przydatnym przy produkcji kosmetyków.

¹⁴ Trybuna Mazowiecka wydanie z 18 października 1966 roku, art. „Hydrochemia z opóźnieniem”.

Ciekawostką, dla wielu zapewne będzie, że dodatkowo obsadzono po linii obrysu działki topolami tzw. włoskimi znanymi od okresu międzywojennego ze swoich właściwości intensywnego pobierania wody gruntowej. Dlatego też, zalecano topolę włoską, jako jeden z elementów osuszania terenów bagiennych. Tą praktykę zastosowano również na terenach Ursusa w latach 50-tych i 60-tych XX wieku, co skutecznie osuszało gliniaste tereny. Dzisiaj topola traktowana jest jako chwast i jest masowo usuwana z terenu dzielnicy, m. in. z powodu nadmiernego pylenia wiosną. Są nasadzone inne gatunki, ale czy tak samo osuszające grunty?

Wszystkie wykonane zabiegi hydrologiczne i przyrodnicze znacząco opóźniło budowę nowych pomieszczeń dla „Hydrochemii” o blisko dwa lata. W starych trwała produkcja głównie chemii przemysłowej dla potrzeb m. in. Ursusa, FSO, itd. Część z niej zużywała, mimo ostrych zakazów, zgromadzonych na placu odpadów klisz filmowych. Z roku na rok jednak coraz mniej i w 1969 roku właściwie zaprzestano używać wyrobów nitro celulozowych. Choć pozostałości po dawnych bunkrach i ich zawartość długo jeszcze dawały o sobie znać m. in. kilkoma pożarami we wrześniu 1973 roku¹⁵, grudniu 1975 roku i marcu 1977 roku.¹⁶ Choć ten ostatni był związany z gaszeniem beczek z chemikaliami składowanymi w magazynie.

Mimo początkowych kłopotów Spółdzielnia Pracy „Hydrochemia” w Ursusie z początkiem 1970 roku rozpoczęła pełną produkcję na dwóch największych Wydziałach:



Produkcja kremu do twarzy „Owo”, Sp-nia „Kamelia” - 1972
zdjęcia: Głaz Ursus - 1971, render AI i kolorowanie: Magdalena Koryńska - 2020

Chemii gospodarczej, samochodowej i kosmetyki kobiecej. W sumie załoga firmy licząca ok. 240 osób wytwarzała ponad 90 pozycji różnego rodzaju asortymentu, w których blisko 60 procent to były kosmetyki dla pań w postaci maści, kremów, cieni do powiek, pudrów, wód toaletowych o zapachu narcyzów, konwalii, jaśminu. Produkowano nawet autorskie, o wyszukanym składzie i kompozycji perfumy. Mocną stroną produkcji kosmetyków były kremy

odżywcze „Owo”, kremy do zmywania makijażu „Selena” czy zestawy-palety cieni do powiek w 6 kolorach, które były również prawdziwym hitem

¹⁵ Dwutygodnik „Strażak” nr 21 z listopada 1973 roku, „Kronika”.

¹⁶ Kronika pożarów i zdarzeń na terenie działania OSP Ursus w latach 1931-1994. Zbiory archiwalne OSP Ursus.

eksportowym. Spółdzielnia produkowała również pomadki do ust aż w 25 kolorach. W pierwszej połowie lat 70-tych, jako jedna z pierwszych w Polsce zaczęła produkować tzw. pomadki transparentne, czyli lekko błyszczące wówczas ostatni krzyk mody, dzisiaj bardziej znanych, jako błyszczyki do ust.¹⁷



Wydział produkcji kosmetyków, pakowanie - "Kamelia" - 1972

źródło: Głos Ursusa - 1971, render AI i kolorowanie - Magdalena Kurzyńska - 2025

Wśród artykułów chemii gospodarczej najbardziej znana i skuteczna była pasta „Glipol” do czyszczenia naczyń kuchennych, zlewozmywaków, wanien. Równie popularnym był proszek „Purus” do czyszczenia naczyń kuchennych.



Konfekcjonowanie cieni do powiek "Kamelia" - 1972

źródło: Głos Ursusa - 1971, render AI i kolorowanie - Magdalena Kurzyńska - 2025

Mocną pozycją sprzedażową dla przemysłu były przez wiele lat tzw. mydlniki – pasty do czyszczenia rąk ze smarów, olei, których niemal 80 procent produkcji kupowały ZM Ursus. Podobnie jak różnego rodzaju odrdzewiacze ze sztandarowym „Facytem” i „Pasywatorem” na czele. Ten ostatni w postaci płynu zabezpieczał w samochodach układy kierownicze przed korozją. Dla FSO – „Hydrochemia” produkowała specjalne pasty gładzące, uszczelniające. Jak widać asortyment był dość szeroki. Tylko z wyrobów chemii samochodowej korzystało ponad

¹⁷ Głos Ursusa wydanie z lipca 1972 roku, art. „Hydrochemia firma już znana”.

200 firm w Polsce.

Produkowane przez „Hydrochemię” artykuły miały swoją renomę i były chwalone za jakość. Jedyną słabą stroną były ich opakowania. Produkcja lepszych była uzależniona od dostępu do surowców (tworzywa sztuczne, kartony, papiery wysokogatunkowe) a z tymi niemal przez cały czas funkcjonowania formy nie było najlepiej. Szczególnie w latach 80-tych były poważne kłopoty zaopatrzeniowe.



O jakość produktów dbało własne, specjalistyczne laboratorium z ambitnymi i twórczymi chemikami, dla których tworzenie kosmetyków było ich życiową pasją. Jednym z ciekawszych wątków w działalności „Hydrochemii”, o którym warto wspomnieć była współpraca Spółdzielni z ursuskimi szkołami podstawowymi, które w ramach szkolnych wycieczek były częstymi gośćmi w halach fabrycznych. Szczególnie dla uczennic były one frajdą, gdzie w ramach programu wykonywały proste czynności w postaci składania pudełek opakowaniowych, a za swoją pracę były obdarowywane pomadkami, kremami. W czasie wakacji Spółdzielnia organizowała młodzieżowe Hufce Pracy, a także przy zakładzie funkcjonował

Ochotniczy Hufiec Pracy, gdzie w ciągu roku młode dziewczyny mogły się przyuczać do zawodów stosowanych w branży kosmetycznej.



Pod koniec lat 70-tych Spółdzielnia zmieniła nazwę na „Kamelia” a pochodziła ona od największej serii produkowanych kosmetyków pod tą samą nazwą. Głównym produktem firmy były kosmetyki, które pod koniec lat 70-tych stanowiły blisko 70 procent masy towarowej. Mimo rysujących się zapowiedzi załamania rynku produkcji polskich kosmetyków, Spółdzielnia tworzyła nowe kolekcje zapachowe i serie kosmetyków dla pań. Coraz śmieiej patrzono w wejście w produkcję kosmetyków dla panów i dzieci. Niestety początek lat 80-tych był dla Spółdzielni

początkiem końca jej działalności.



Lata 80-te XX wieku, dla Spółdzielni były wyjątkowo niekorzystne. Trudności z zaopatrzeniem w surowce, półprodukty, częściowe załamanie rynku i gwałtowny wzrost konkurencji w postaci tzw. firm polonijnych¹⁸ w branży kosmetycznej oferujących być może gorszy gatunkowo towar, ale w atrakcyjniejszych opakowaniach i cenach zrobił swoje. Trudna walka o klienta była dla „Kamelii” momentami walką przegraną. Oferta polonijnych firm kosmetycznych skutecznie i systematycznie odbierała „Kamelii” stałych, dużych odbiorców. To spowodowało konieczność zmniejszenia produkcji. W drugiej połowie lat 80-tych Spółdzielnia groziło bankructwo.

Pod koniec lat 80-tych w wyniku wielu zmian politycznych, ustrojowych w Polsce rozpoczął się okres tzw. transformacji gospodarczych. M. in. szerokiego otwarcia na kapitał zagraniczny i wprowadzenia wolnorynkowego ustroju gospodarczego. Polska stała się atrakcyjnym dla przedsiębiorców z zachodniej Europy rynkiem oferującym tanią produkcję i duży

¹⁸ Działalność firm polonijnych regulowała uchwała, która pozwalała na tworzenie w wybranych branżach (kosmetyka, prod. żywności) przedsiębiorstw z udziałem zagranicznego kapitału i jednocześnie uprościła sposób ich tworzenia oraz dała im szereg przywilejów dewizowo-podatkowych oraz możliwość dość swobodnego kształtowania cen swoich produktów, których nie miały w tym czasie przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielcze. Otworzyło to drogę do szybkiego wzrostu liczby tych przedsiębiorstw i skali ich obrotów, a zarazem przyczyniło się do niszczenia rodzimego kapitału.

zbyt towarów. Wśród wielu fabrykantów odwiedzających wówczas Polskę w poszukiwaniu miejsc na ulokowanie centrów dystrybucyjnych, produkcyjnych znaleźli się właściciele szwedzkiego koncernu kosmetycznego „Oriflame”. Wśród wielu zaproponowanych wówczas ofert ich uwagę przyciągnął niewielki, czasowo wyłączony z produkcji zakład „Kamelia” przy Skoroszewskiej/Bohaterów Warszawy w Warszawie Ursus. Posiadający pewien potencjał magazynowy, produkcyjny związany z produkcją kosmetyków. Nie bez znaczenia była również atrakcyjna cena działki, budynków, jak i sama lokalizacja. Szwedzi jeszcze w 1990 roku dokonali zakupu nieruchomości i przystąpili w pierwszej kolejności do tworzenia centrum dystrybucyjnego, magazynów, a z czasem uruchomienia pierwszej pilotażowej linii pakującej kosmetyki wówczas jeszcze wyprodukowanych w Irlandii. W 1991 roku wynajęto biuro na warszawskim Mokotowie, przy ul. Różanej i rozpoczęto rekrutację osób – konsultantów do tzw. sprzedaży bezpośredniej - klientowi (poza sklepowej). Zainteresowanie nową formą zarabiania było bardzo duże. W okresie od września do listopada 1991 roku liczba zarejestrowanych konsultantów wzrosła dwukrotnie, z 15 000 do 30 000 osób.¹⁹

Sukces handlowy firmy, rosnący zbyt kosmetyków zachęcił w 1993 roku Kierownictwo „Oriflame” do podjęcia decyzji o budowie fabryki w Ursusie. Na owe czasy był to największy w Polsce i najnowocześniejszy w Europie kompleks badawczo-produkcyjny. W sierpniu 1993 roku wmurowano kamień węgielny pod nowy kompleks przemysłowo-magazynowy.

W budowę kompleksu zainwestowano około 25 milionów dolarów. Docelowo w fabryce znalazło zatrudnienie 250 osób. Był to jeden z najnowocześniejszych tego typu obiektów na świecie. Obejmował nowocześnie wyposażone laboratorium biochemiczne i mikrobiologiczne, halę produkcyjną, magazyny, linię pakowania i przygotowania produktów do spedycji.

Aby zagwarantować najwyższą jakość produkowanych kosmetyków, fabrykę wyposażono we własne dodatkowe ujęcie wody głębinowej (wcześniej istniało również w „Kamelii”)²⁰ oraz stację uzdatniania, w której woda była kilkakrotnie przefiltrowana i pozbawiona zapachu. System chemicznej demineralizacji wody pozwalał na uzyskanie absolutnie sterylnej bazy do produkcji kosmetyków.

Z równą troską zadbano, by produkcja, zwłaszcza jej etap końcowy, nie zagrażał środowisku. Ścieki produkcyjne odprowadzane były do ultra nowoczesnej oczyszczalni. Praktycznie rzecz biorąc, ścieki opuszczające fabrykę miały postać czystej wody. Większość procesów produkcyjnych odbywała się z wykorzystaniem zamkniętego obiegu wody, a wszystkie środki używane w procesie produkcyjnym ulegały biodegradacji.

¹⁹ <https://www.oriswiat.pl/oriflame-polska/historia-oriflame-polska/>

²⁰ Jednym z zadań studni głębinowych było nie tylko dostarczanie krystalicznie czystej wody, ale także regulowanie ciśnienia wód głębinowych i źródła wodonośnego i zapobieganie tym samym niekontrolowanemu wypływowi wody spod dna glinianki, które wzrastało po napływaniu do warstwy wodonośnej wody z wyżej położonych od glinianki podziemnych dopływów, np. wód gruntowych po deszczach.



Głowę trzeba mieć zawsze na karku! Właściciele firmy wykorzystali fakt, że samoloty lądujące na Okęciu przelatuje nisko nad Ursusem i ... umieścili na dachu hali produkcyjnej wielki napis Oriflame. W ten sposób logo fabryki jest pierwszym skojarzeniem z Warszawą dla tysięcy pasażerów samolotów lądujących w stolicy Polski.

Dziennik Ursusa nr 2 z 1995 roku

Warto zwrócić nieco większą uwagę na zamieszczone powyżej zdjęcie. Jest ono prawdopodobnie zrobione ok. 1994 roku, podczas budowy nowego zakładu. Obok widać jeszcze nie wyburzone stare budynki „Kamelii”, jak i cegielni. Fotografia ukazuje zachowany do 1994 roku komin cegielni. Dla badaczy historii miejsca jest świetnym materiałem porównawczym a zarazem pewną dokumentacją fotograficzną istniejących budynków. Szczególnie wybudowanej w latach 30-tych cegielni, jej usytuowanie względem dawnego wyrobiska gliny, itd. Daje to w pewnym sensie wyobrażenie o ich wielkości pierwotnej w stosunku do nowo wybudowanego obiektu przemysłowego.

Uroczyste otwarcie nowego zakładu nastąpiło w październiku 1995 roku, jak to określił dziennikarz lokalnej gazety „Dziennik Ursusa” w istnym stylu Hollywood: „Blisko 400 osób bawiło się na przyjęciu wydanym z okazji rozpoczęcia produkcji w fabryce kosmetyków „Oriflame” w Ursusie. Ze Szwecji przyjechał właściciel firmy Jonaaf Jochnick. Symbolicznego otwarcia zakładu dokonała pani prezydentowa Danuta Wałęsowa w sposób niebanalny. Oto, przy muzyce Piotra Czajkowskiego z „Jeziora Łabędziego” popłynęły do pani prezydentowej dwie tancerki—łabędzie ze wstęgą, którą pani Wałęsowa raczyła przeciąć. Przyjęcie wzbogaciły występy artystów, a cały program artystyczny

prowadziła znana spikerka telewizyjna, Katarzyna Dowbor. Z okazji otwarcia fabryki, jej właściciel ofiarował prezenty. Urząd Gminy Ursusa otrzymał urządzenie do drukowania "Risog raf" wartości 360 min starych złotych, przychodnia lekarska przy ul. Sosnkowskiego 18 aparat Ekg AS Card3 z wózkiem i materiałami eksploatacyjnymi. „Oriflame” wyraziła też chęć zakupu dla ursusowskich policjantów kamizelek kuloodpornych. Niestety, w tej chwili nie ma na rynku takiego typu kamizelek, jakie chcieli mieć policjanci. „Oriflame” ma też z własnych środków przebudować ulicę Skoroszewską”.²¹



„Oriflame” jeszcze do 2020 roku cieszyła się bardzo dobrą kondycją finansową. Niestety, kolejne lata naznaczone skutkami COVID-19, wzrostem inflacji oraz przedłużającą się wojnę na Ukrainie, znacząco wpłynęły na przychody firmy – spadły one aż o 50 procent z około 1,3

mld euro w latach 2018–2019 do prognozowanych 660 mln euro w 2024 roku. Szwedzki koncern Oriflame podjął decyzję o stopniowym wygaszaniu działalności warszawskiej fabryki CETES. Proces ten ma potrwać dwa lata i zakończyć się do 2027 roku. Zamknięcie polskiej fabryki to efekt restrukturyzacji firmy. „Oriflame”, które planuje przenosić produkcję do "wyselekcjonowanych partnerów w Unii Europejskiej". Celem tych działań jest modernizacja procesów produkcyjnych oraz szybsze wprowadzanie innowacji. Produkcja luksusowych kosmetyków pielęgnacyjnych ma zostać przeniesiona do Francji, by - jak twierdzi producent - poprawić jakość produktów i skrócić czas ich wprowadzania na rynek. Przenoszenie produkcji do innych krajów lub outsourcing w postaci produkcji kontraktowej w celu obniżenia kosztów i zwiększenia efektywności to w ostatnich latach częsty motyw biznesowy - nie tylko w branży kosmetycznej. W tym przypadku producent wskazuje, że nowi europejscy partnerzy „Oriflame”, którzy mają doświadczenie we współpracy z innymi prestiżowymi markami kosmetycznymi, zapewnią firmie dostęp do nowocześniejszych rozwiązań badawczych, technologicznych i produkcyjnych niż te dostępne w warszawskim zakładzie w Ursusie.²²

²¹ Dziennik Ursusa : pismo Urzędu Gminy Warszawa-Ursus. R.1, 1995 nr 2 (21 X)

²² <https://wirtualnekosmetyki.pl/-newsy-producenci/oriflame-stopniowo-wygasza-dzialalnosc-produkcyjna-w-polsce>

Dzisiaj, w 2025 roku, trudno powiedzieć, jak potoczy się dalej historia miejsca. Jeden z planów przewiduje wyburzenie fabryki kosmetyków, a na jej miejscu wybudowanie kolejnego osiedla mieszkaniowego. Co ciekawe z zachowaniem zbiornika wodnego, dawnej glinianki, jako elementu ozdobnego wewnątrz osiedlowego. Ma to być atrakcja dla mieszkańców, a samo osiedle nie będzie ogrodzone, ale jak na razie są to tylko plany, spekulacje, bo nie ma żadnych wiążących decyzji.



Czy będzie to dalej teren wytwórni kosmetyków czy osiedle mieszkaniowe, trudno powiedzieć. Jak na razie wszelkie koncepcje przewidują pozostawienie glinianki kiedyś pachnącej konwalia, polnymi kwiatami i tym samym pozostawienie nietypowej pamiątki po burzliwych i ciekawych dziejach tego miejsca. Choć zapewne za kilka lat nikt nie będzie pamiętał, że była to glinianka i zapewne ów zbiornik wodny otrzyma dumną nazwę staw rekreacyjny lub oczko wodne.

Oprac. dla Ursuvianów – Włodzimierz Winek (wiwo) – 2025

Rendering AI i kolorowanie obrazów – Magdalena Kurzyńska – 2025

W materiale wykorzystano wycinki prasowe z Trybuny Mazowieckiej, Głosu Ursusa, opracowania historyczne dotyczące ziemi pruszkowskiej – BP Pruszków – Książnica Pruszkowska, Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie i portali internetowych